



Cafe Gallery Zakopianka

2020-01-22

Pod koniec kwietnia 1894 r. krakowianie z wielkim zdumieniem dowiedzieli się, że na Plantach mieszkają nie tylko sympatyczne wiewiórki, lecz także groźne żmije. Niebezpiecznego gada odkrył plantowy, czyli - jak wtedy mawiano - stróż plantacyjny. Żmija przez pewien czas była przedmiotem zainteresowania zafascynowanych i zdumionych dzieci. Obserwację przerwał pewien starozakonny. Jak pisał „Głos Narodu”, włożył on gada „do pudełka i postanowił spieniężyć”.

Michał Kozioł

Owo wydarzenie zniknęłoby z pewnością w mrokach niepamięci, gdyby nie fakt, że zdarzyło się „na Plantach przed kawiarnią Janikowskiego”, czyli blisko Dworca Kolejowego, nowo budowanego Teatru Miejskiego, a więc w miejscu bardzo ruchliwym. Jednak nawet tutaj zieleń była tak gęsta, że mogła się w nim skutecznie ukrywać żmija „mająca dwie stopy długości”, jak donosił „Głos Narodu”, nieoceniony jeżeli chodziło o wszelkiego rodzaju sensacje.

Biedny gad zabłąkał się przed drzwi kawiarni zupełnie przypadkowo. Inaczej wyglądała jednak sytuacja w przypadku krakowian. Wielu z nich w pełni świadomie kierowało w przeszłości, a także i obecnie kieruje swoje kroki do dawnej kawiarni Janikowskiego, czyli dzisiejszej Zakopianki, a właściwie Cafe Gallery Zakopianka. Lokal ten może się poszczycić blisko dwustuletnią historią. Trudno się dziwić, że przez tak długi okres przewinęło się przez Zakopiankę liczne i szacowne grono gości. Nie bez znaczenia było też to, że do Janikowskiego krótko szło się i z redakcji „Czasu”, i z miejskiego teatru. Bywali więc tutaj aktorzy, dziennikarze, politycy oraz uczeni. Lista stałych gości jest długa i znajduje się na niej wiele ważnych, znaczących w dziejach miasta postaci. Zaglądali do Janikowskiego m.in.: Adam Chmiel, Józef Czajkowski, Stanisław Estreicher, Karol Frycz, Edmund Krzymuski, Józef Mehoffer, Jerzy Mycielski, Lucjan Rydel, Rudolf Starzewski, czyli elita Krakowa z przełomu wieków XIX i XX. Także i dziś Zakopiankę odwiedza wielu wybitnych krakowian. Jeszcze niedawno można tutaj było spotkać arcykrakowskiego historyka Michała Rożka albo arcykrakowskiego piosenkarza i aktora Mieczysława Świąćckiego. Niestety w ostatnich latach obaj przenieśli się już w zupełnie inne, odległe i niezbadane rejony.

Skąd się wzięła Zakopianka?

Początki Zakopianki, zapisanej w historii Krakowa także jako kawiarnia Janikowskiego, giną w pomroce dziejów. Franciszek Klein, wielki znawca Krakowa twierdził, że trzeba ich szukać jeszcze w czasach Wolnego Miasta Krakowa i sugerował rok 1825 jako początek istnienia tego lokalu. Przy czym pierwotnie miało to być tylko schronienie dla spacerowiczów, których na Plantach zaskoczyła ulewa. Zakopianka miała burzliwą historię, można wręcz zaryzykować tezę, że dzieliła losy Krakowa i jego mieszkańców. Miała więc czasy wzlotu i okresy upadku. Przez lata należący do miasta budynek dzierżawił Wojciech Janikowski. To właśnie on według wszelkiego prawdopodobieństwa naraził się we wrześniu 1862 r. władzom austriackim. Był to czas poprzedzający powstanie styczniowe. Nastroje patriotyczne wśród krakowian narastały, co zdecydowanie nie cieszyło Austriaków. Panujący od kilkunastu lat cesarz Franciszek Józef nie był jeszcze dobrotliwym staruszkiem, a jego słudzy - zwłaszcza ci policyjni - zapamiętałe tropili wszelkie ślady polskiego patriotyzmu. Choć przyszłe powstanie miało być skierowane przeciwko Rosji, to jednak gorliwość cesarskich „łapaczy” była naprawdę niezwykła. Krakowski „Czas”, pismo przecież poważne i godne zaufania, 30 września 1862 r. donosił: „Wczoraj policyjanci



przytrzymywali osoby noszące na pasach srebrne orły polskie. Jeden z przytrzymanych obywateli nietutejszych skazany został bezzwłocznie na zapłacenie 50 złr. I wyjazd z miasta pomimo posiadanego paszportu”.

Lata, które nadeszły po klęsce powstania styczniowego, nie były zbyt korzystne dla Krakowa i całego zaboru austriackiego. Na szczęście Polacy potrafili wykorzystać szansę, jaką była przemiana niesympatycznej, absolutystycznej Austrii w konstytucyjną Austro-Węgry. Kraków powoli stawał się niekwestionowaną stolicą kulturalną podzielonej na trzy zabory Polski, miejscem pielgrzymek Polaków w całego świata. Oprócz Wawelu, Skałki, kopca Kościuszki przybysze potrzebowali także innych atrakcji. Jedną z nich były krakowskie cukiernie i kawiarnie. Każda z nich mogła poszczycić się jakąś specjalnością, czymś niepowtarzalnym. Wyjątkiem od tej reguły nie była kawiarnia, która do historii Krakowa przeszła jako lokal „U Janikowskiego”. Nazwa jest odrobinę myląca. Przez kilka lat prowadził ją bowiem zapomniany dziś Stanisław Rehman. Do historii Krakowa przeszedł jednak Janikowski. To u Janikowskiego, jeżeli wierzyć pamiętnikarzom, „podawano sławne lody i kawę mrożoną z chrupiącymi rurkami i andruta”. Rzecz jasna, oferta nie ograniczała się do tych specjałów. Można tam było zjeść także solidne i smaczne śniadanie. Pan Wojciech Janikowski, początkowo działający w imieniu swojego pryncypała, czyli Stanisława Rehmana, a później we własnym, zapraszał publiczność od dnia 1 maja. Czynił to za pomocą ogłoszeń zamieszczanych w krakowskich dziennikach. Swym gościom mógł zaoferować nie tylko kawę, lody i inne smakołyki, ale także muzykę. Zapewniały ją orkiestry wojskowe aż czterech c.k. pułków piechoty. Cesarskie wojsko umiało się bowiem promować i zdobywało serca krakowian koncertami. Jak pisał w 1911 r. Franciszek Klein: „Pod sam koniec stulecia przeszłego, stawia się naprzeciw kawiarni Janikowskiego, otwarty pawilon dla koncertów muzyk wojskowych”.

Jak się skończyło

Jesienią 1912 r. krakowianie ze zdumieniem przeczytali w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” obszerną notatkę zatytułowaną „Magistrat a letnia kawiarnia Janikowskiego”. Dowiedzieli się z niej, że „magistrat krakowski odebrał p. Janikowskiemu prawo dzierżawy znanej i popularnej w Krakowie kawiarni letniej na plantach, koło teatru miejskiego. Zarządzenie to magistratu – jest straszną krzywdą, wyrządzoną dzierżawcy. P. Janikowski dzierżawił kawiarnię letnią przez 32 lat z rządu, a w roku bieżącym – ostatnim roku dzierżawy – poczynił na polecenie magistratu cały szereg adaptacji w będącym własnością miasta pawilonie kawiarnianym”. Magistrat był jednak nieczuły na krytykę prasową. Tak więc otwarcie sezonu letniego 1913 dziennik „Głos Narodu” powitał taką oto notatką: „Kawiarnia letnia Sauera. Przybyła miastu nowa, elegancka kawiarnia letnia, mieszcząca się w pawilonie przyplantacyjnym obok teatru miejskiego. Właściciel jej, znany krakowski przemysłowiec, Franciszek Sauer, odnowił gruntownie podniszczony już pawilon i uzupełnił go pięknym, na stylowych kolumnach wspartym portykiem. Kawiarnia bardzo wytwornie urządzona, położona w najpiękniejszej części plantacyi, z dala od huku i pyłu ulicznego, a jednak w miejscu najulubieńszej promenady, stanie się niewątpliwie na czas letni najprzyjemniejszym wspólnym salonem dla krakowskiej publiczności – zwłaszcza że potrawy i napoje p. Sauera mają dobrą sławę, a służba odznacza się nienaganną uprzejmością”.